

Raz na wozie, raz pod wozem, czyli jak minęło 50 lat razem

data aktualizacji: 2022.06.24 autor: Beata Pierzchała



(fot. Beata Pierzchała)

Małżeństwa z półwiecznym stażem są jakieś inne - spokojne, wyważone, stonowane. Choć trafiają się wyjątki. Jednym z nich był Pan Wiesław, który wraz ze swoją żoną Lucyną, obchodził 50-lecie związku małżeńskiego. Iskry, jaką ma ten pan, może mu pozazdrościć niejeden młody małżonek.

Po medale od prezydenta RP zgłosiło się siedem par, choć w sumie swój okrągły jubileusz świętuje w tym roku 11 małżeństw z gminy Jeżów. Tego dnia wójt Mariusz Guzicki przywitał wszystkich gości ubrany w insygnia, których używa się w wyjątkowych okolicznościach. Jubileusz 50-lecie związku małżeńskiego, czyli popularne Złote Gody, to moment, kiedy czas się na chwilę zatrzymać i spędzić ten czas z bliskimi.

Państwo Janina i Jan Borowińscy ślub wzięli w kościele w Świnach w lipcu 1971 roku. Doczekali się córki i dwóch synów, ośmiorga wnucząt i pięciorga prawnucząt. Całe życie pracowali we własnym gospodarstwie. - Bywało różnie, raz na wozie, raz pod wozem - mówi pan Jan. - Ale w końcu przeżyliśmy ze sobą tyle lat, to chyba jest w sumie w porządku.

Halina i Stanisław Skubiński ślub wzięli w Jeżowie 29 sierpnia 1970 roku, lada chwila będą więc obchodzić 52. rocznicę ślubu. Mają córkę i syna oraz dwoje wnucząt. Pani Halina pracowała w Gminnej Spółdzielni w Jeżowie, jako referent do spraw skupu. Pan Stanisław jest krawcem. Najpierw prowadził swoją małą pracownię, gdzie szył do zmiany ustroju politycznego w Polsce. – Później zacząłem pracę w Wytwórni Umundurowania Strażackiego w Brzezinach – opowiada. – Już odszedłem na emeryturę, ale czasem jeżdżę tam doradzać, kiedy koledzy dzwonią z jakimś problemem. Ostatnio musieliśmy uszyć nienormalny mundur. Strażak, dla którego trzeba było go uszyć miał 160 cm wzrostu i obwód pasa 170 cm.

Państwo Lucyna i Wiesław Kurek wzięli ślub 24 czerwca 1970 roku w Godzianowie. Mają cztery córki i czterech synów, czternaścioro wnucząt i jedną prawnuczkę. Pan Wiesław to energia i humor w jednym. Córki z góry ostrzegają: „Skończyć rozmowę z tatą nie jest łatwo”. Łobuzerskie iskierki w oczach taty Wiesława świadczą o tym, że lubi pogadać na różne tematy. Przez wiele lat był sołtysiem Jasienina Dużego, gdzie cały czas mieszka małżeństwo. – Załatwiłem pierwszy asfalt do Jasienina Dużego – chwali się pan Wiesław. – Nie byłem tylko sołtysiem, byłem też jedną kadencję radnym, prezesem w OSP – wymienia. Jego żona Lucyna, to oaza spokoju, która z uśmiechem szturcha męża, żeby tyle „nie gadał”. Pani Lucyna, jako 15-latką trafiła do dworku Jarosława Iwazkiewicza, gdzie pracowała jako pokojówka. – Mieszkałam tam z jeszcze jedną dziewczyną przez kilka lat – opowiada. – Dwa razy w roku pan Jarosław wraz z żoną zabierali nas samochodem do kościoła, to było wielkie przeżycie. Odwiedziłam niedawno ten dworek, który teraz jest muzeum, prawie wszystko jest tak samo jak wtedy.

Maria i Grzegorz Kiereńer ślubowali sobie w Jeżowie 26 września 1970 roku. Mają dwóch synów. Pani Maria przez 53 lata pracowała w głuchowskiej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Teraz mówi, że częściej sięga po wędlinę niż po biały ser, może dlatego, że przez tyle lat miała do czynienia z twarogiem. Pan Grzegorz był elektrykiem, przydarzyła mu się też praca w młynie zbożowym.

Barbara i Ryszard Kubisz w tym roku będą obchodzić już 52. rocznicę ślubu. Przed ołtarzem kościoła w Jeżowie stanęli 19 września 1970 roku. Mają córkę i trzech synów oraz dziewięcioro wnucząt. Gospodarstwo rolne było ich głównym źródłem utrzymania, a pani Barbara przez wiele lat pracowała także zawodowo w łódzkim Uniontexie. – To była ciężka praca na trzy zmiany – wspomina. – Kiedy miałam pierwszą zmianę to już po 3 musiałam być na nogach. W halach fabryki włókienniczej była bardzo wysoka temperatura, 40 stopni, powietrze nagrzewało się od krosien, które pracowały przez 24 godziny na dobę.

Marianna i Zdzisław Szkopiński są z Olszewa, gdzie zamieszkali po ślubie. Ślub kościelny był w Świnach 10 października 1970 roku. Mają córkę, dwóch synów i sześcioro wnuków. Swoje życie spędzili w większości na gospodarstwie. Pan Zdzisław jest nazywany w rodzinie „złota rączka”. – Tata wszystko umie zrobić, naprawić, nawet uszyć – mówi córka Agata. – Nie martwiliśmy się, kiedy coś się popsuło, bo wiedzieliśmy, że tata naprawi.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/40747-raz-na-wozie-raz-pod-wozem-czyli-jak-minelo-50-lat-razem>